

Frelgizins*

Antonina Mańkowska



Rys. Anna Owczarzak

Rozdział I: Przepowiednia

Jest noc w krainie Frelgizins. Wszystkie cztery księżycy widać w całej okazałości. Każdy lśni się krwistą czerwienią. W roku jest tylko jedna taka noc, gdy wszystko oblewa się szkarłatną poświatą, a stworzenia nocy zyskują pełnię mocy. Jest to noc przesycona magią od zmierzchu aż po świt. To noc Perkazn. Według dawnych, wampirycznych podań właśnie tej nocy okrutny i rządny władzy demon Perkazn wyzwał prawowitego króla Frelgizins na pojedynek.

Zwyciężył władcę dzięki oszustwu. Przegranego zabił przeklętą klingą, by samemu zasiąść na tronie. To właśnie krew prawowitego króla, Ugaza, splamiła tarcze księżyców. Demon Perkazn wymordował wszystkich, którzy mu się sprzeciwili. Zrobił to z pomocą podległej mu armii piekielnych demonów. Lecz stary wróżba wilkołaków, Mezlan, ogłosił przepowiednię, która dodała otuchy i nadziei nękanemu królestwu.

Przepowiednia głosi, iż pojawi się wybawca, który uwolni Frelgizins od okrutnych rządów bezlitosnego potwora. Będzie to smoczy jeździec. Wraz ze swym smokiem i grupą wiernych przyjaciół, stanie na czele armii, która potajemnie sprzeciwia się tyranowi. Sam jeździec za wszelką cenę będzie musiał przywrócić na tron potomka Ugaza. Syn prawowitego króla został pozbawiony ojca, gdy miał niespełna rok. Jego matka wraz z nim uciekła w głąb puszczy. Perkazn by zachować tron Frelgizins rozpoczął polowania na smoki. Ich gatunek chylił się ku upadkowi. Pozostały tylko nieliczne, których nie dopadły demony - rycerze Perkazna.

Tej właśnie nocy, oblewającej wszystko szkarłatem, w skalnej grocie, wewnątrz porośniętej srebrzystą trawą góry smoczyca Zawnea pilnowała swoich jaj. Czuła, iż jeszcze przed świtem ujrzy potomstwo. W jaskini była bezpieczna, gdyż dostępu do niej broniła puszcza i rwący nurt rzeki Krezmon. Potężny smok owijał ogon wokół trzech jajek. W pewnym momencie jedno z nich się zatrzęsało i pojawiła się na nim niewielka rysa. Po kilku minutach wszystkie jajka już dygotały, a ich skorupy były usiane pęknięciami. Zawnea delikatnie zaczęła odłamywać kawałki skorup, by pomóc wydostać się smoczątkom.

Pierwsza wyłoniła się z jaja główka małego, srebrno-czarnego smoka. Rozejrzał się półprzymkniętymi oczkami po grocie, a następnie przytulił się do swojej matki. Skulił się w kłębek obok niej i zasnął. Po chwili ze skrup wygramolił się jeszcze jeden smoczek, tym razem białozłocisty. On również podszedł do Zawnei, by skulić się przy niej i zasnąć. Kilka minut później z dużym trudem wyszła z jajka mała smoczyca, której łuski mieniły się wszystkimi barwami jakie można sobie wyobrazić. Popatrzyła na swoją rodzinę i zataczając się podeszła do matki i braci.

Kiedy stała tuż przed matką, przewróciła się na skalną posadzkę. Nie ruszała się. Zaniepokojona Zawnea podeszła do niej, a za nią podreptały rozbudzone maluchy. Smoczyca pochyliła się nad małą i przyjrzała się jej dokładnie. Wielobarwna smoczyca oddychała słabo i nieregularnie. Była bliska śmierci. Zawnea wiedziała, że jest tylko jeden sposób, by ją uratować. Musiała poprosić o pomoc Maga Osnegła. Małej został co najwyżej dzień życia, a mag miał swoją siedzibę po drugiej stronie gór Galdach.

Smoczyca niezwłocznie włożyła swoją córkę do koszyka, który przywiązała sobie do pasa a reszcie rodzeństwa nakazała zostać w grocie. Wybiegła z jaskini i wystrzeliła w niebo. Kilkomina machnięciami skrzydeł wzniosła się powyżej koron najwyższych drzew. Podczas lotu targał ją wir emocji. Strach, niepewność, złość, smutek. Kłębiące się w powietrzu chmury utrudniały lot. Po ponad godzinie przeleciała ponad najwyższym szczytem Galdachów, Bindzonem. Teraz czekał ją już tylko spokojny lot ku podnóżu, lecz strach nie opuszczał jej ani przez chwilę. Nierówne i słabe bicie serca małej tylko go potęgowało. W końcu dotarła na miejsce.

Siedzibą Osnegła była nieduża chata zbudowana w całości z drewna. Znajdowała się na niewielkiej polanie. Drzewa po tej stronie Galdachów sięgały samego podnóża gór. Zawnea nachyliła się, by jej głowa znalazła się na poziomie okna. W środku pokoju stało drewniane biurko z mnóstwem szuflad i szafek a także krzesło, na którym siedział mag. Cały pokój był zavalony zwojami, księgami, ziołami i butelkami pełnymi bulgoczących, różnobarwnych płynów. Na biurku stała świeca, oświetlająca pomieszczenie nikłym blaskiem.

Gdy Zawnea zastukała nosem w okno Osnegł podskoczył, zwałając przy tym kilka papierzyk na podłogę, co wzbudziło chmurę kurzu. Mag był krasnoludem, lecz co rzadko spotykane u jego pobratymców, odznaczał się dużym wzrostem. Jego twarz o ostrych rysach i dużym nosie wyrażała zaskoczenie. Miał długą, czarną brodę obficie przyprószoną siwizną. W jego bystrych, błękitnych

oczach tliły się ogniki zaniepokojenia. Oczy te były niczym bezdenna studnia przepelniona wiedzą i doświadczeniem, ale widać było, że widziały już za dużo bólu i cierpienia. Osnegl ubrany był w ciemnofioletową tunikę przepasaną szkarłatnym pasem, ciemnooliwkowe spodnie i znoszone, skórzane buty. Krasnolud podszedł niespiesznie do okna i otworzył je na oścież. Widząc smoczycę uspokoił się nieco, lecz gdy jego oczy spoczęły na leżącym u jej stóp małym smoczątku znów się zaniepokoił. Zamknął okno i wyszedł z chaty kierując się do smoków.

* Drodzy Czytelnicy, macie okazję przeczytać fragment pierwszego rozdziału powieści *Frelgizins* Antoniny Mańkowskiej. Ciąg dalszy – już niedługo.